

Akredytacja i co dalej?

Przyszłość należy do tych uczelni, które skoncentrują uwagę na przyszłości, co w praktyce oznacza zachowanie nadrzędnych wartości i nadrzędnego celu i równocześnie doskonalenie procedur oraz metod działania. Akredytacja to ważny, lecz nie jedyny element tego procesu.

Krzysztof Leja

Kształcenie to najważniejsze zadanie każdej uczelni. Zdecydowana większość środków przeznaczanych z budżetu na szkolnictwo wyższe dotyczy działalności dydaktycznej. Państwo ma zatem prawo, ale i obowiązek, kontrolować jakość kształcenia studentów. Służy temu działająca od dwóch lat Państwowa Komisja Akredytacyjna, której zasadniczym celem jest stwierdzanie zgodności jakości kształcenia prowadzonego na danym kierunku studiów z przyjętymi standardami. Można się spierać co do obowiązujących standardów, trudno jednak mieć wątpliwości dotyczące zasadności funkcjonowania komisji.

Oczekiwania rynku

W tym miejscu pojawiają się dwie kwestie, które trudno ze sobą pogodzić. Po pierwsze, uczelnie są zobowiązane do spełnienia wymogów komisji akredytacyjnej, co jest warunkiem uznania kompetencji uczelni do prowadzenia studiów na danym kierunku. Po drugie, wielu studentów I roku studiów jest nieprzygotowanych, w stopniu choćby dostatecznym, do spełnienia wymagań wyższych uczelni.

Większość uczelni z pewnością udoskonali programy studiów, pozyska kadre samodzielnych nauczycieli akademickich, o ile jeszcze jej nie posiada, lecz jak poradzi sobie z efektem ubocznym masowości kształcenia, jakim jest obniżający się poziom kandydatów na studia. Poziom przygotowania kandydatów na studia zwiastują już wyniki badań (Education at a glance. OECD Indicators), przeprowadzonych wśród 15-latków w krajach OECD w 2000 roku w ramach Międzynarodowego Programu Oceny Studentów (PISA), dotyczących m.in. oceny umiejętności matematycznych oraz zrozumienia zjawisk przyrody. Wynik uzyskany przez Polaków jest statystycznie znacząco niższy od średniej wśród badanych krajów. W rezultacie, wśród kandydatów na kierunki techniczne jest wielu nieprzygotowanych do sprostania podstawowym wymaganiom. Sygnalizowali to niedawno dobitnie rektorzy kilku wiodących uczelni technicznych, zawiązując w Gdańsku konsorcjum, które ma pomóc w doksztalcaniu uczniów szkół średnich w zakresie matematyki i fizyki, wykorzystując do tego celu Internet. Ta bez wątpienia cenna inicjatywa ma pomóc w zmniejszeniu luki między wiedzą młodzieży a oczekiwaniami nauczycieli akademickich w zakresie matematyki i fizyki.

Zauważmy, że PKA nie przeprowadza testów kompetencji, które mogłyby stanowić ocenę jakości wykształcenia studentów (w odróżnieniu od jakości kształcenia). Zatem można sobie wyobrazić następujący paradoks: kierunek studiów uzyskuje pozytywną ocenę komisji akredytacyjnej, gdyż spełnione są wszystkie wymogi formalne, natomiast wiedza i umiejętności studentów znacząco odbiegają od oczekiwań rynku. Może warto zastanowić się nad przeprowadzeniem międzynarodowych badań stanowiących kontynuację programu PISA?

Dwa scenariusze

Najbliższe lata nie będą łatwe dla wielu kierunków studiów. Nie tylko tych, które uzyskają ocenę warunkową jakości kształcenia, oznaczającą, że w ciągu roku konieczne jest spełnienie określonych wymogów. Również, a może nawet zwłaszcza tych, które, uzyskawszy decyzję pozytywną PKA, spoczną na laurach. Może się zdarzyć, że władze wydziału będą utożsamiały rezultat gry, jakim z pewnością jest uzyskanie pozytywnej akredytacji, ze zdolnością do uczestnictwa w grze, która przecież toczy się dalej. Udział w tej grze oznacza de facto zdolność do konkurencyjności na coraz trudniejszym rynku kandydatów na studia. Umiejętność ta jest bardzo ważna, gdyż, jak

wskazują statystyki, niekorzystne tendencje demograficzne dotkną za kilka lat wyższych uczelni. Konkurencja będzie z pewnością coraz silniejsza, zwłaszcza że niebawem może ona dotyczyć obszaru Unii Europejskiej. Samozadowolenie z pozytywnej oceny może okazać się zgubne. Pamiętać bowiem należy, że PKA sprawdza jedynie spełnienie standardów: kadrowych, programowych, organizacyjnych i innych, co nie oznacza spełnienia marzeń wielu uczelni, jakimi jest zapewnienie odpowiedniej liczby dobrze przygotowanych kandydatów na studia w najbliższych latach. Zresztą słowo „pewność” jest nietrafionym określeniem sytuacji wyższych uczelni.

W tej sytuacji możliwe są dwa scenariusze dalszych losów kierunków, które uzyskały pozytywną akredytację. Pierwszy to postawienie na permanentne doskonalenie jakości kształcenia, potwierdzane certyfikatami organizacji międzynarodowych (np. EQUIS dla kierunków ekonomicznych) lub branżowych komisji akredytacyjnych (np. Komisji Akredytacyjnej Uniwersytetów, Komisji Akredytacyjnej Uczelni Technicznych, Stowarzyszenia Edukacji Menedżerskiej SEM Forum etc.). Na podstawie dotychczasowej działalności tych organizacji wiemy, że wymagania stawiane kierunkom studiów są bardzo wysokie. Drugi scenariusz oznacza utrzymanie status quo i oczekiwanie na mannę z nieba w postaci zwiększającej się liczby kandydatów na studia, najlepiej obniżając jakość kształcenia, aby ułatwić studentom ukończenie studiów. Sprzyjają temu kuriozalne, ale na szczęście incydentalne, opinie wygłaszane przez niektórych nauczycieli akademickich do studentów. Ich sens jest następujący: zapraszamy do studiowania na naszej specjalności, gwarantujemy bardzo dobrą ocenę na dyplomie. To ma zachęcić studentów do wyboru tej, a nie innej, trudniejszej specjalności. Trzeba przyznać, że taka „filozofia” stanowi dobrą przynętę dla wielu studentów.

Wartości i procedury

Wokół wyższych uczelni, zwłaszcza tych kiepskich i zarządzanych krótkowzrocznie, zbierają się ciemne chmury. Liczba miejsc na I roku studiów we wszystkich polskich uczelniach w roku 2003/04 przewyższyła liczbę uczniów I klas szkół podstawowych. To bardzo ciekawy fakt, o daleko idących konsekwencjach. Przede wszystkim dla wyższych uczelni. Konkurencja między nimi będzie wzrastać, zwłaszcza że, jak podaje „Newsweek” 7/04 (Oxford bliżej Polski autorstwa Izabeli Leszczyńskiej), opłata za studia na kierunku matematyka w Cambridge będzie porównywalna z kosztami ponoszonymi przez studentów kierunku zarządzanie i marketing w renomowanej szkole niepaństwowej im L. Koźmińskiego w Warszawie. „Na szczęście” koszty utrzymania w Wielkiej Brytanii są znacząco wyższe niż w Polsce, co stanowi poważną barierę dla najzdolniejszej młodzieży przed wyjazdem na studia za granicą.

Przyszłość należy do tych uczelni, które skoncentrują uwagę na przyszłości, co w praktyce oznacza, jak piszą James Collins i Jerry Porras z Uniwersytetu Stanforda (w książce *Wizjonerskie organizacje. Praktyki zarządzania najlepszych firm*), zachowanie nadrzędnych wartości i nadrzędnego celu i równocześnie doskonalenie procedur oraz metod działania. Akredytacja to ważny, lecz nie jedyny element tego procesu.

Dr inż. Krzysztof Leja pracuje w Katedrze Marketingu na Wydziale Zarządzania i Ekonomii Politechniki Gdańskiej.